Rok XXIX. Piotrków, dnia 31 Grudnia (13 Stycznia) 1900/1 r. Nr. 2.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

# TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka.



## Szosy w Królestwie Polskiem.

Przed niedawnym czasem p. W. Mejen, członek moskiewskiego gubernijalnego zarządu ziemskiego, wydał większych rozmiarów pracę o drogach w Rosyi. W dziele tem autor podaje bardzo wiele danych o obecnym stanie dróg w Królestwie Polskiem. Ważniejsze z nich przytoczył niedawno w *Dzienniku Warszawskim* p. Jeliszew, a streściła w sposób następujący „Gazeta Warszawska”

Autor zaznacza przedewszystkiem, że znaczna część ruchu przemysłowego i handlowego w Królestwie Polskiem przypada na szosy, których długość w kraju wynosi 6,200 wiorst. Taka ilość szos, zdaniem p. Mejena, nie zaspakaja wszystkich potrzeb komunikacyjnych, a to wstrzymuje rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa w kraju.

W dalszym ciągu swej pracy autor podaje historyję budowy różnych dróg ulepszonych w Królestwie Polskiem od r. 1816 i przytacza wiele cyfr statystycznych, dotyczących ilości wiorst dróg szosowych w różnych okresach czasu, kosztów budowy, funduszów na ten cel, szarwarku i t. d. Zaznaczamy, że długość wszystkich ulepszonych dróg w kraju wynosi:

a) szos rządowych . . . . . 2,162 w.
b) dróg szosowych gub. I rzędu 4,322 „
c) kolei . . . . . . . . . 1,761 „
Razem 8,242 w.

co daje 3,61 wiorsty na milę kwadratową, gdy we Francyi, Belgii, Niemczech i Austryi długość ich wynosi od 12—16 wiorst na milę kwadratową.

Dla polepszenia stanu dróg w Królestwie Polskiem, p. Mejen proponuje środki następujące:

„Przedewszystkiem pożądanem jest podniesienie ziemskich podatków drogowych w ten sposób, aby je ściągano w następujących wysokościach: a) od obywateli ziemskich w wysokości 15% od pobieranego od nich specyjalnego podatku gruntowego i podymnego; b) od obywateli miejskich w wysokości 15% od zasadniczego podatku podymnego i ilości liwerunkowego; c) od osób, trudniących się handlem i przemysłem w gminach 10% od świadectwa na prawo prowadzenia handlu i od patentów na zakłady handlowe i przemysłowe; d) od osób, trudniących się handlem i przemysłem w miastach w wysokości 25% od płaconych skarbowi podatków za świadectwa I-ej i II-ej gildyi i 10% od świadectw i patentów na zakłady handlowe i przemysłowe; e) ustanowić opłatę od przywożonych ładunków w wysokości najwyżej ¼ k. od wiorsty i konia i f) podatek od fabryk i zakładów przemysłowych w wysokości $^2/_3$% od wartości zabudowań i czystego zysku.

„Biorąc pod uwagę, że celem tego powiększenia podatku jest wyłącznie najważniejsza gałąź urządzeń miejscowych, dotykająca bardzo blizko interesów każdego obywatela kraju, sądzimy — pisze dalej p. Jeliszew—że nie można nie sympatyzować z zasadniczą myślą autora. W istnieniu ulepszonych komunikacyj interesowany jest stanowczo każdy. Nie mówimy już o osobach, zmuszonych do odczuwania złego stanu komunikacyj na swych kościach, ale nawet i ci, którzy nie wychodzą z domu, mają interes w dobrym stanie komunikacyj, bo on się odbija na ich gospodarstwie, gdyż tylko dobre drogi umożliwiają normalne ceny wszelkiego rodzaju produktów i towarów, a wszelki nieporządek i nieład w tym względzie obarcza ciężarem przedewszystkiem konsumenta, t. j. każdego obywatela kraju”.

Prócz tego, autor proponuje środek, który, właściwie mówiąc, nie posiada znaczenia miejscowego i mógłby być zastosowany wszędzie w Państwie Rosyjskiem. Proponuje on mianowicie zobowiązać koleje, przy udzielaniu im koncesyj przez rząd, do jednoczesnej budowy szosowych dróg podjazdowych na przestrzeni takiej samej, jak długość budowanej kolei. Dodać należy, iż obecnie koncesyje towarzystwom prywatnym na budowę kolei wydawane są rzadziej aniżeli dawniej, i w wielu wypadkach skarb woli budować koleje sam. Pomimo to, oczywiście, zastosowanie tego środka wielce przyczyniłoby się do polepszenia naszych komunikacyj miejscowych, t. j. do załatwienia jednej z najbardziej palących spraw.

Co do dróg drugiego rzędu, autor wyraża życzenie „więcej równomiernego podziału szarwarków w powiatach, z utworzeniem bardziej ścisłej kontroli i poddaniem naprawy dróg pod nadzór techniczny“.

## Od Zarządu Stowarzyszenia Rolniczego.

Zarząd Stowarzyszenia Rolniczego Piotrkowskiego, pragnąc posunąć naprzód sprawę postępu gospodarstw, należących do stowarzyszonych, oraz dopomódz do ożywienia strony handlowej przedsięwzięcia, zamierzył zawiązać w łonie stowarzyszenia w najbliższym czasie sekcyje: rolną i hodowlaną. Pierwsza już z bieżącą wiosną oddać może znakomite usługi, dając należyte wskazówki co do wyboru nawozów sztucznych i doboru nasion; druga zająć się winna palącą sprawą wprowadzenia hodowli na racyjonalne tory, oraz zapoczątkowaniem mleczarstwa na zasadach przemysłowo-współkowych. Jest rzeczą najwyższej wagi dla przyszłości stowarzyszenia, aby w obu tych delegacyjach znaleźli się rolnicy wytrawni, umiejętni i praktyczni i, aby ci włożyli w tę sprawę gorącą chęć służenia powszechnemu dobru. Uważając wybór członków przyszłych delegacyj za sprawę wymagającą wszechstronnej rozwagi, Zarząd postanowił co do tego zasięgnąć zdania i sądu uczestników Stowarzyszenia na najbliższem zgromadzeniu ogólnem w dniu 30 stycznia r. b. odbyć się mającem.

Z tego powodu Zarząd zwraca się do Panów uczestników Stowarzyszenia z usilną prośbą, aby obecności swojej na zebraniu pomienionem odmawiać nie zechcieli i, zgromadziwszy się jaknaliczniej, dopomogli Zarządowi dobrą radą do trafnego wywiązania się z zadania.

*Zarząd Stowarzyszenia Rolniczego.*

## Rewizyja taryf zbożowych.

(Dokończenie.)

W powyższem streszczeniu odbitą jest dokładnie argumentacyja przedstawicieli gub. Królestwa Polskiego na świeżo odbytym w Petersburgu zjeździe taryfowym. Brakło tam wprawdzie ścisłego uszeregowania pojęć; tego bowiem w zebraniu liczącem blizko stu członków spodziewać się nie można. Zanim ktoś, uderzony cudzym argumentem, dostanie się do głosu, skrzyżują się dowodzenia i zarzuty, zjawią się zastrzeżenia i wycieczki w inną stronę, które najzupełniej zamącą związek i następstwo pojęć. Tu więc zaznaczę główne momenty rozpraw.

*P. Kasperow* utrzymywał, że mając przed sobą olbrzymie zadanie uporządkowania handlu zbożowego, nie można mącić tej roboty przerabianiem taryf, do których przyzwyczaili się wszyscy.

Zdaniem profesora *Pichno*, układ taryf kolejowych jest w ścisłym związku z olbrzymią produkcyją pszenicy w pasie czarnomorsko-azowskim, skutkiem czego taryfy na krótkie przebiegi mogą być wysokie bez uciążliwości dla producentów. Natomiast potężna droga wodna Wołgi i jej dopływów zmusza koleje do mocnego obniżenia frachtu na dalekie odległości, aby przeciągnąć towary z komunikacyi wodnej na kolejową. Taki typ taryf, powstały w czasach, kiedy o taryfowaniu rządowem nie było jeszcze mowy, nie jest wcale dowolnym, lecz w związku z topografiją państwa logicznym.

*Północna strefa czarnoziemu* żądała podwyższenia taryf wewnętrznych dla uwolnienia się od zalewu zbożem kresów nadwołżańskich, i obniżenia taryf wywozowych, aby zbożu temu dać ujście nazewnątrz i uwolnić od niego rynki wewnętrzne.

*Przedstawiciele strefy nad i zawołżańskiej* uważali wszelkie podwyższenie taryfy wewnętrznej jako zamach na ich egzystencyję. Dowodzili, że ten krok jedynie tylko gubernijom Królestwa przyniesie korzyść.

Pani *Bers*, właścicielka w gub. tulskiej, pragnie zniesienia taryf różniczkowych, uważając, że służą one do przerzucania zboża z nad Wołgi wprost nad Wisłę, z pominięciem Rosyi i jej ludu, który cierpi na chroniczne głody. Proponuje więc dla obu taryf: wewnętrznej i wywozowej skalę proporcyjonalną wyższą znacznie na dalszych odległościach od różniczkowej.

Senator *Kabat* uważa, że Rosyja wywozi zawiele zboża i zamało pozostawia go na użytek ludu; z tego powodu proponuje podwyższenie

obu taryf po za pierwszym tysiącem wiorst przebiegu.

Dyrektor Kancelaryi Kredytowej, p. *Maleszewski* uważa, iż koleje zbyt tanio wożą zboże i niedobór ich pokrywać musi niesłusznie z podatków ludność cała.

Przedstawiciel *kolei skarbowych* był przeciwnym jakiejkolwiek obniżce frachtów, przytaczając, że podwyższenie cen opału obciążyło koleje ciężarem kilkomilijonowym.

*Koleje prywatne* z wyjątkiem Wiedeńskiej oświadczyły się przeciwko podwyższeniu taryf, w tem przekonaniu, że wpłynęłoby to na dotkliwe zmniejszenie przewozu zboża.

Znaczną większością zagłosowano pomiędzy przedstawicielami rolnictwa życzenie, aby obniżono taryfę wywozową i podwyższono wewnętrzną, ustanawiając dwie oddzielne taryfy.

Młyny, giełdy i drogi żelazne oświadczyły się w znacznej większości za utrzymaniem taryf obowiązujących.

Tu uczynię jeszcze wzmiankę, że dowodzenie przedstawicieli nadwołżańskich, iż podwyższenie taryf wewnętrznych poprawi ceny w gub. Królestwa Polskiego jest najlepszym, bo z ust przeciwnika zaczerpniętym dowodem, słuszności zapatrywań z początku wyrażonych.

Co do taryf na *przewóz mąki*, te nastręczyły powód do przewybornych przemówień p. Stanisławowi *Kierbedziowi*, przedstawicielowi kolei Władykaukazkiej, oraz Księciu *Obolenskiemu*, gubernatorowi Chersońskiemu, a obywatelowi zawołżańskiemu.

Obaj oni znajdowali niezmiernie szkodliwem faworyzowanie mąki, utrzymując, iż daje to korzyści kilku olbrzymim młynom kapitalistycznym nad Wołgą a ogromne straty całemu Państwu, na obszarach którego zanika młynarstwo. Podnosi to cenę szacownych dla rolnictwa odpadków przemiałowych. Książe Oboleński wyjaśnił, że młyny nadwołżańskie są to kolosalne bankiersko-przemysłowe przedsięwzięcia, skupujące zewsząd zboże, wybornie urządzone i obchodzące się bez pracy ręcznej, a dające dla ludu mąkę najpośledniejszego gatunku. W tym samym duchu przemawiali przedstawiciele strefy *północno-czarnoziemnej*, czyli t. zw. centrum. Przedstawiciele *kresów wschodnich* utrzymywali, że młyny te zapewniają im korzystny zbyt na zboże, a podwyższenie taryfy nie zdoła obalić młynarstwa kapitalistycznego, tylko przeniesie je z miejsc produkcyi do miejsc spożycia. Przeciwko podwyższeniu taryfy odezwali się również przedstawiciele *gub. małorosyjskich*, oraz profesor *Pichno*, jedyny przybyły z gubernii południowo-zachodnich. Przedstawiciele gubernii *Królestwa* znajdowali, że umiejscowienie młynarstwa, w jednym punkcie olbrzymiego Państwa, będzie miało ten sam skutek, co umiejscowienie przemysłu nafcianego. Jeżeli ogół żałuje, że natura umiejscowiła naftę, to jakże zrozumieć dążenie do sztucznego umiejscowienia młynarstwa za pomocą taryf. Zresztą powstawanie wielkich młynów w dzielnicach przywozowych jest bardzo pożądanem, i pożądanem jest również podtrzymanie młynów rolniczych, dających dla ludu mąkę nierównie lepszą.

Co do taryf wywozowych na mąkę, obecnie o 20% niższych od wewnętrznych, młynarze, którzy nic prawie nie wywożą za granicę, żądali dalszego ich obniżenia. Przeciwko temu oświadczył się p. Kierbedź, utrzymując, że zamiast zagranicy otwiera się dla młynów rynek zbytu na krańcowym Wschodzie nad Amurem i w Mandżuryi, gdzie rząd przepłacać musi olbrzymio mąkę amerykańską.

W głosowaniu, rolnicy w znacznej większości oświadczyli się za podwyższeniem taryfy wewnętrznej na przewóz mąki i utrzymaniem wywozowej; młynarze, z wyjątkiem przedstawiciela Królestwa, za utrzymaniem wewnętrznej i obniżeniem wywozowej; giełdy, z wyjątkiem warszawskiej, i koleje—za utrzymaniem taryfy obowiązującej. Znaczną większością wszystkich głosów przeszło utrzymanie taryf obecnych dla mąki pośledniej.

Rośliny oleiste utrzymano bez zmiany.

Co do otrąb, przedstawiciele gub. środkowych oświadczyli, że rolnictwo w Rosyi nie jest jeszcze na tej stopie, aby zdołało pochłonąć kilkadziesiąt milijonów pudów otrąb, odchodzących obecnie za granicę. Z tego powodu oświadczyli się przeciwko podwyższeniu taryfy wywozowej dla otrąb. Przedstawiciele gubernii Królestwa uważali, że podwyższenie to jest pożądanem, ale o tyle, o ile jednocześnie podwyższoną będzie taryfa na mąkę, aby nie obniżać ceny ziarna, płaconej przez młyny. Natomiast domagali się znacznego obniżenia taryfy wewnętrznej na przewóz otrąb, tak potrzebnych dla podniesienia rolnictwa. Oba te wnioski w głosowaniu przeszły.

Taryfy przemiałowe, upoważniające młyny do sprowadzania zboża i wyprawiania w tej samej ilości na miejsce przeznaczenia mąki, licząc cały przebieg tak jakgdyby odbywał się bez przerwy, ze względu na szkody dla młynarstwa dzielnic przywozowych—odrzucono.

Natomiast zagłosowano, pomimo opozycyi przedstawicieli Królestwa, żądanie taryf tranzytowych dla mąki, ustanawiających w pewnych punktach składy, z których mąka wysyła się do miejsca przeznaczenia z obliczeniem całego przebiegu, tak, jakgdyby tenże odbywał się bez przerwy. Taryfy te byłyby dla nas szkodliwe, potęgując konkurencyę wewnętrzną i sprowadzając ucisk rynku zbożem i mąką leżącemi na składach.

Na tem skończyły się narady. Komitet taryfowy ma prawo uchwalić taryfę, nie oglądając się wcale na wnioski zebrania. Być może zatem, iż zmiany w taryfie będą na teraz nieznaczne. Ale są bardzo poważne powody do mniemania, że w sferach miarodajnych zachwiało się przekonanie do taryf obowiązujących i że wykrycie przewagi, jaką nadają one przedsięwzięciom kapitalistycznym, sprowadzi w nich, być może, w czasie niezbyt dalekim, zmiany wcale nie obojętne.

*Józef Jeziorański.*

## Z czyją korzyścią?..

Agitująca się od kilku tygodni i szeroce komentowana przez pisma łódzkie sprawa utworzenia oddzielnego dla Łodzi sądu okręgowego (*) zniewala i nas do zabrania głosu w tej materyi. Nie zabieraliśmy go dotychczas, ponieważ projekt przeniesienia gubernii, zarówno jak i utworzenia sądu, wydawały nam się zawsze pozbawione racyjonalnych podstaw. Z góry tu zastrzedz się musimy, że gdybyśmy widzieli w tem istotną dla Łodzi korzyść, nie zawahalibyśmy się interesów jej popierać. Dziś jednak w całej tej sprawie podnieść jedynie możemy z uznaniem ofiarność łódzkich przemysłowców, którzy wprost dla samej sławy i wielkości Łodzi, bez istotnych dla siebie korzyści, gotowi są zawsze do poniesienia pewnych materyjalnych dla miasta ofiar; przyznabowiem każdy, że gotowość rzucenia 100,000 rubli na wybudowanie gmachu sądowego—jest nielada hojnością.

Czyż jednak zachodzi istotna tego potrzeba? Czyż sąd okręgowy w Piotrkowie nie rozstrzyga dość szybko cywilnych sporów mieszkańców Łodzi, o które tu głównie chodzi? Czyż w sprawach nie wymagających stawiennictwa stron, nie przesyła sąd tymże, wprost od siebie, wypisów zapadłych wyroków? W sprawach zaś, w których pośrednictwo adwokatów jest niezbędne, czyż koszta przejazdu tychże są tak wysokie?

Dodatkowy ten koszt nie może przenosić 5 rubli od sprawy; a jeśli zważymy, że termin sądzenia każdej sprawy jest zwykle na żądanie adwokata ustanawiany, i że adwokat dla kilku naraz spraw prosi zwykle o jeden i ten sam termin—to rzecz widoczna, koszt powyższy zmniejsza się do minimum; przy dużej zaś konkurencyi adwokackiej, rzadko zapewne bywa faktycznie przez procesujących się ponoszony, zwłaszcza, że spora część spraw łódzkich prowadzą adwokaci zamieszkali w Piotrkowie, bezpośrednio od stron do tego upoważnieni.

Nie biorąc wreszcie w rachubę powyższego dowodzenia, przyjmijmy za podstawę,

(*) Pisma łódzkie z ostatniego tygodnia mówią znów o zamiarze, powstałym jakoby w łonie przemysłowców łódzkich, starania się o sąd handlowy.

## HIOB-KRYSTA

przez Karola Linza

(tłomaczenie z niemieckiego przez F. Ł.)

Potężnie brzmiały organy na chórze i rozlegały się po małym kościołku. Uroczyście wtórowała im pobożna pieśń wierzących, odbijając się o świeżo pomalowane ściany.

Był dzień odpustowy. Przez kolorowe szklane szyby wpadały promienie porannego słońca i załamywały się w różnobarwne, drżące światła na cudnej postaci Ukrzyżowanego, którego rzeźbiony obraz spoglądał z milczącą bezmowną skargą z jednego z kamiennych filarów.

W jednej z pierwszych ławek siedziała stara Krysta. Jej zapadnięte usta poruszały się bezustannie, a wielkie, drewniane paciorki różańca dzwoniły cicho w drżących rękach. Na chwilę śpiew ustał. „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami"—nuciła na pół głucha, przygarbiona kobieta tak głośno, że obok klęczący znacząco zaczęli spoglądać na nią.

Krystę wszyscy znali we wsi i w okolicy i różne o niej wypowiadali sądy: jedni mieli ją za uczciwą i dobrą kobietę, inni przezywali tercyjarką; byli i tacy, którzy szeptali to i owo...

W tem wszystkiem wiele było przesady i złości ludzkiej, bo Krysta zasługiwała na ogólny szacunek. Raz tylko jeden popełniła czyn nieprawny... ukradła drzewo w lesie; ale do tego zmusiła ją twarda konieczność. Zima była ciężka, a tam na poddaszu marzło i dzwoniło zębami dziewięcioro drobnych dziatek. Ale ten grzech napewno jej Pan Bóg przebaczył, bo dawno za niego odpokutowała; życie jej bowiem było ciężkie, gdyż musiała pracować na chleb powszedni dla siebie i licznych swych dziatek. Mąż jej, Stefan, dawno już nie żył; raz, przy dźwiganiu beczek z piwem, został przygnieciony spadającą beczką; odtąd niedomagał całemi latami, nareszcie poszedł na wieczny spoczynek, nie mając co robić na tym świecie. Krysta pracowała dniem i nocą, piorąc i prasując, byleby wystarczyło na wyżywienie jej drobiazgu. Dzieci rosły zdrowo i hożo, a były smukłe jak topolki; Krysta miała prawo pysznić się niemi, bo były dzielne i uczciwie wychowane w pocie czoła.

Ale wielki Mistrz, który po nad gwiazdami rzeźbi ciężkie i lekkie krzyże na barki ludzkie, zauważył prawdopodobnie, że krzyż, który dotąd dźwigała, był dla niej za lekki, że dusza w tej wynędzniałej kobiecie jest dość silna do zniesienia o wiele cięższego.

I przysposobił dla niej ośm nowych krzyży. Zabierał jej dzieci jedno za drugiem. Najstarszy syn zginął w kopalni: odszedł wesoły i zdrowy i nie wrócił więcej. Biedna Krysta nie widziała go już nigdy... nigdy! Drugi umarł z wyczerpania i pracy, a kwitnąca i ładna Józia, opuszczona przez narzeczonego, skonała wśród majaczeń w strasznej gorączce. Tak po kolei opuściło ją ośmioro dziatek ukochanych. Ból po ich stracie tak wstrząsał Krystą, jak północne nawałnice wstrząsają leśnemi sosnami. Stopniowo oduczyła się płakać; to też gdy szła za trumną swego ósmego dziecka miała oczy zaognione, lecz suche. I gdy kapłan, odmówiwszy nad trumną ostatnie modlitwy, kończył: „wieczny odpoczynek racz mu dać Panie", odpowiedziała głośno i dobitnie: Amen.

Od tego czasu nazywali ją ludzie Krystą-Hiobem. Został jej jeszcze najmłodszy Janek i to dziwiło ją prawie. Wydawało się jej, że oddałaby go bez skargi, gdyby taka była wola Boża. Ale Pan Bóg zawyrokował, iż dość już ciosów przeniosła, i zostawił jej to jedyne dziecię; więc musiała być za to wdzięczną Panu nad Pany i całe uczucie macierzyńskiej miłości przeniosła na tego ostatniego — najmłodszego...

A był to serdeczny i pracowity chłopiec,

że przeciętnie co miesiąc zdarza się 40 przejazdów adwokackich z Łodzi do Piotrkowa i że ciż adwokaci zwiększają swoje honoraryjum od każdej sprawy o rubli 5 tytułem kosztów przejazdu. Wówczas koszta owe wyniosą rocznie ogółem rb. 2,400, obciążające budżet mieszkańców Łodzi. Do sumy tej doliczyć wypada jeszcze koszt przejazdu członków sądu okręgowego do Łodzi w charakterze ekspertów, w sprawach cywilnych, na żądanie stron. Ponieważ ekspertyzy podobne najczęściej powierzane bywają miejscowym łódzkim sędziom pokoju, przeto koszt owych ekspertyz nie przeniesie 400—500 rubli. A zatem, summa summarum Łódź może tracić na braku sądu co najwyżej 3,000 rubli rocznie.

I dla problematycznego zaoszczędzenia corocznie takiej drobnej stosunkowo kwoty ma ona budować olbrzymi gmach sądowy, za dziesiątki tysięcy rubli, a skarb ma ponosić daleko większe jeszcze koszta na utrzymanie dwóch conajmniej sądowych kompletów? I dla dogodzenia wyłącznie ambicyi wielkiego i tak już miasta, oraz pozostawienia w kieszeni trzech lub czterech adwokatów, jeżdżących częściej za sprawami do Piotrkowa, owych 3,000 rubli, mają się wyrzucać tak olbrzymie sumy, któreby lepiej przeznaczyć na szkoły dla łaknących światła i przytułki dla łaknących chleba. Pomijamy tu już względy szerszej natury, bo nie nam chyba przypominać o nich inteligencyi łódzkiej, która sama powinna się poczuwać do ich uszanowania...

Oszczędność owych 3,000 rubli dla Łodzi nazwaliśmy powyżej problematyczną, a nieco dalej powiedzieliśmy wprost, że pozostaną one w kieszeni kilku adwokatów, t. j. że staną się czystym ich zarobkiem; trudno bowiem przypuścić, aby w razie zorganizowania sądu w Łodzi zrzekli się oni tej sumy i ogół honoraryjów płaconych im corocznie przez strony procesujące zmniejszył się o powyższą kwotę. Ich też jedynie hypnotyzowaniu opinii publicznej w Łodzi należy przypisać ów upór, z jakim od lat kilku dopomina się ona o własny sąd okręgowy.

Gdyby jednak tylko ten niewielki zarobek adwokaci łódzcy mieli na oku, możeby się go zrzekli i agitacyi swej zaprzestali z łatwością, tembardziej, że częstsze przejazdy do Piotrkowa nie są znów dla nich tak wielkim ciężarem i dość skwapliwie je przedsiębiorą. Nie, chodzi tu o zyski daleko większe: o odebranie klienteli łódzkiej swoim nielicznym piotrkowskim kolegom!.. Tu już wchodzą w rachubę sumy daleko większe, zyski, nawet w przybliżeniu obliczyć się nie dające.

Teraz jasnem się staje, z czyją jedynie korzyścią byłoby otwarcie w Łodzi sądu okręgowego. Z korzyścią kilku adwokatów, nie zaś stron. Strony nic a nic na dzisiejszym stanie rzeczy nie tracą: odległość pomiędzy Łodzią a Piotrkowem jest tak niewielka i taka ilość pociągów kursuje pomiędzy temi dwoma miejscowościami, że pomimo niedość wygodnego ich połączenia, każdy z adwokatów łódzkich, byleby tylko wstał o parę godzin wcześniej, może codziennie zdążyć na posiedzenie sądowe i sprawę swego klijenta przeprowadzić, a w razach nagłych zabezpieczenie powództwa uzyskać i tego samego jeszcze dnia powrócić z niem do Łodzi.

Oto do jakich niewielkich rozmiarów sprowadza się według naszego przekonania kwestyja posiadania przez Łódź odrębnego sądu okręgowego, tak wielki i od tak dawna wywołująca w Łodzi alarm i, gwoli kilku jednostek, wciągająca w wir umysły całej inteligencyi łódzkiej. Ogromne wydatki, jakieby ta cała afera pociągnęła za sobą, należałoby raczej,—jakeśmy to już wyżej powiedzieli,—przeznaczyć na zakłady prawdziwej użyteczności publicznej i, w dodatku, na postaranie się co najwyżej w zarządach dróg żelaznych (warszawskiej i łódzkiej) o lepsze połączenie pociągów i o prędsze ich kursowanie pomiędzy Koluszkami a Łodzią.

*Mir. Dobrzański.*

## Z Będzina.

(Koresp. „Tygodnia").

Nowozałożona ochrona.—Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. — Zabiegi około zorganizowania straży ogniowej ochotniczej, założenia szkoły handlowej. — Ogród spacerowy. — Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.— Przystanek kolejowy. — Tramwaje. — Kozia plaga. — Nasze brudy. — Szulerzy. Latarnie.— Taksa dorożkarzy.— Regulacyja ulic.— Bóżnica i mykwa przeistoczone w ruiny.

W miesiącu listopadzie obchodziliśmy tutaj prawie jednocześnie dwie uroczystości, a mianowicie poświęcenie i otwarcie ochronki przy Chrz. Tow. Dobr. i rozpoczęcie działalności Towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowego. Jak dalece potrzebne były obie te instytucyje najlepiej dowodzą cyfry: w końcu grudnia, a więc w niespełna 2 miesiące od chwili otwarcia ochronki uczęszczało już do niej przeszło 60 dzieci; Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe liczy przeszło 100 członków i działalność jego coraz się więcej rozszerza. W ostatnich wogóle czasach mieszkańcy Będzina wykazują dużo energii i poczucia obowiązków społecznych i krzątają się pilnie około zadosyćuczynienia najgwałtowniejszym przynajmniej potrzebom miasta. Lada dzień spodziewamy się zatwierdzenia ochotniczej straży ogniowej, a starania o otwarcie 7-mio klasowej szkoły handlowej znajdują się również na drodze nienajgorszej. Założenie ogrodu spacerowego prawdopodobnie niedługo stanie się faktem dokonanym; przynajmniej jest to kwestyja, która zaprzątnęła uwagę kilku naraz osób i spodziewać się można, że choć powoli przejdzie z dziedziny marzeń w fazę rzeczywistości. W tych dniach zatwierdzonem też zostało u nas Towarzystwo wzajemnego kredytu na cały powiat będziński.

W obecnej chwili poruszeni i zaniepokojeni jesteśmy wiadomością o postanowionem jakoby już skasowaniu przystanku dr. wied., znajdującym się w samem mieście i przeniesieniu całego ruchu osobowego do nowego dworca, wybudowanego o 2 przeszło wiorsty po za miastem. Wysłane zostały do władz decydujących depesze, z prośbą o wstrzymanie tej decyzyi, przynajmniej do czasu otwarcia ruchu tramwajów elektrycznych, które po swem ostatecznem zatwierdzeniu w blizkim już czasie mają być w ruch puszczone.

Istną plagą naszego miasta są kozy, które w ogromnej ilości swobodnie spacerują po mieście i obgryzają wszystkie drzewka starannie sadzone i pielęgnowane. Żydzi, którzy stanowią przeważną część ludności miasta, mleku koziemu przypisują nadzwyczajne własności lecznicze w suchotach, zkąd też taka ilość kóz, że miasto nasze śmiało można by nazwać „kozim grodem". Władza miejska raczy może zająć się energicznie ukróceniem swobodnej promenady tych czworonogów po ulicach i rozciągnąć niejaką opiekę nad naszemi drzewkami.

Jak dalece nie zwraca się uwagi na porządki i stronę estetyczną miasta, dosyć jest pokazać dla przykładu chociażby bóżnicę żydowską, która w mieście, wyłącznie prawie żydowskiem i do tego bardzo bogatem, wygląda ze swemi zrujnowanemi wieżyczkami i z opadającym tynkiem jak ruiny jakiegoś zamku starożytnego i tylko przy nocy księżycowej stanowi upiększenie krajobrazu; po za tem w jasny dzień budzi

---

który swą pracą i oszczędnością zapewniał matce spokojną, wolną od trosk starość i obfity kawałek chleba.

Biedna, spracowana męczennica czuła się teraz prawie szczęśliwą; to też codziennie w mróz czy w pogodę dążyła do poblizkiego kościoła, aby pochwalić się swem szczęściem przed Bogiem i porozmawiać z Najsłodszym Jezusem o swych ukochanych umarłych i o swym żywym, jedynym Janku.

Nagle wybuchła wojna, rozpościerając krwawe swe widmo nad nieszczęśliwym krajem. Przy wesołych dźwiękach wojskowej muzyki pomaszerował z innymi i jej najmłodszy, jej ukochany! Krótkie ale rozpaczliwe było pożegnanie z synem; poczem pobiegła jeszcze chwiejnym krokiem na najwyższe poddasze, aby go w dali raz jeszcze zobaczyć, idącego obok powiewającej chorągwi. Biednej, starej kobiecie rwało się serce w kawały, a ciężkie przeczucie jak zmora przygniatało pierś zbolałą, gdy patrzała na tę wysoką, silną postać, ubraną w hełm błyszczący, niknącą wśród białego gościńca, po za dojrzewającem zbożem. Wtedy od wielu, wielu lat, po raz pierwszy gorzko zapłakała nad swoją niedolą, a Bóg jej tę niemą skargę przebaczy: wszak to był jej najmłodszy, jej ostatni!

Dziś właśnie, w dniu odpustu, siedzi Krysta w pobożnem rozmyślaniu i gorące modły unoszą się z jej zbolałej macierzyńskiej piersi do tronu Najwyższego. Trwoga i niepokój nie dają jej spokoju: oto parę dni temu rozeszła się wiadomość o strasznej, krwawej potyczce. Krysta błaga o życie swego Janka... Msza ś-ta się skończyła... kapłan zaintonował Te Deum i wnet w całej świątyni rozlegała się uroczysta pieśń dziękczynna: „Ciebie Boże chwalimy". Lud dziękował za odniesione zwycięztwo. Krysta podniosła się, machinalnie powtarzając za innymi słowa pieśni, choć czuła, że duch jej omdlewa, że nogi drżą i słabną.

Pieśń się skończyła, opróżniły się ławki, lud, żegnając się wodą święconą, opuścił Przybytek Pański, aby na cmentarzu okalającym kościół omawiać najświeższe zdarzenia i wieści z teatru wojny.

Tylko stara Krysta siedziała skurczona w swej ławce; jej wargi poruszały się cicho, szepcząc: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami". Potem i usta jej umilkły i ręce bezwładnie opadły na łono.

Drżące, migotliwe światła zagasły na zbolałem ciele Zbawiciela i tylko zwolna przesuwał się krwawy cień po nagiej czaszce Księcia Apostołów. Kościelny pogasił świece i niechętnie spoglądał na samotną kobietę, siedzącą bez ruchu w pustym już kościele.

Wtem otworzyły się drzwi kościelne. Blada dziewczyna, w ubogiej ale czystej odzieży, biegła szybkim krokiem po kamiennych stopniach, dążąc ku Kryście. Była to biedna szwaczka, która z matką Krystą zamieszkiwała poddasze.

— Matko Krysto—szeptała dziewczyna lękliwie i smutno — zbierzcie odwagę do zniesienia tego, co wam mam powiedzieć. Mówię wam to w kościele, bo tu Bóg bliżej nas! Wasz Janek trafiony kulą, jest już na liście poległych. Także Jurek piekarczyk i Maciek powroźnik umieszczeni na tej samej liście—dodała tonem smutnej pociechy...

Stara nie odrzekła nic; nie poruszyła się nawet. Dziewczyna wzięła ją za rękę i potrząsnęła silnie. Ale ramię było zimne i sztywne.

Hiob-Krysta nie żyła.

W tej chwili przesunął się znów promień świetlany nad ukoronowaną cierniem głową Zbawiciela, jaśniej zabłysły blizny i rany Jego cudowne i zdawało się, jakby cierpiące, najświętsze usta otworzyły się i uśmiechnęły do tej bezdusznej ludzkiej istoty...

wstręt i oburzenie na takie zaniedbanie. Nie lepiej przedstawia się też i mykwa żydowska oraz inne zabudowania kahalne. Od energii naszego burmistrza spodziewamy się, że zechce zaradzić złemu.

## Z Pabijanic.

(Koresp. „Tygodnia").

Rozpoczęcie Nowego Roku.—Nabożeństwo w kaplicy.—Nowe organy.—Przedwczesne obawy.

Nowy Rok rozpoczęty został u nas tak, jak i w całym świecie katolickim o 12 godzinie w nocy solennem nabożeństwem. W kościele były takie tłumy, że kilka kobiet zemdlało.

W kaplicy na starem mieście odprawia się od paru miesięcy w niedziele i święta nabożeństwo, przez prefekta miejscowych szkół miejskich, ks. Jana Ościka, a to za staraniem i zgodą proboszcza-prałata Szulca, za co parafijanie starego miasta są bardzo wdzięczni, gdyż swobodnie mogą się pomodlić, bez ścisku jaki zwykle panuje w parafijalnym kościele. W dniu 19 grudnia r. z. odebrane zostały organy, urządzone przez organmistrza z Piotrkowa p. Krukowskiego; więc obecnie kaplica jest w zupełnym porządku. Rozsiewane wieści o upadku fabryki Akcyjnego Towarzystwa Braci Baruch są przedwczesne—fabryka bowiem prosperuje, a nawet są pewne widoki, że interesa jej się poprawią—a że została zmniejszona ilość robotników, to to samo zrobiły i inne tutejsze i łódzkie fabryki. W fabrykach braci Baruch był zawsze wyrabiany najlepszy towar wełniany z domieszką jedwabiu, a zwłaszcza chustki na głowę tej firmy cieszyły się w swoim czasie ogromnym popytem, jako względnie tanie a ładne. Skoro więc do tego czasu fabryki pomimo ciężkich czasów istnieją, jest nadzieja że interesa ich się poprawią i bądź co bądź stara firma nie upadnie. K.

# Kronika Piotrkowska.

— ***Ogólne zebranie.*** Najbliższe zebranie ogólne członków Stowarzyszenia Rolniczego gubernii piotrkowskiej, odbędzie się dnia 30 b. m. jak zwykle w sali Tow. Kred. Z-go, o godzinie 11 z rana. Przedmiotem zebrania będzie:

1) Odczytanie protokółu ostatniego zebrania. 2) Odczyt dr. Ant. Sempołowskiego o polach doświadczalnych. 3) Odczyt St. Dzierzbickiego o traktach handlowych z Niemcami. 4) Odczyt dr. Michała Natansona o nawozach sztucznych. 5) Odczyt p. Kazimierza Michalskiego o urządzeniu lasów i 6) wnioski członków.

— ***Opiniję delegacyi leśnej*** w sprawie wniosku prezesa Stowarzyszenia Rolniczego p. M. Szwejcera—której pobieżną tylko i niedokładną dla braku miejsca poświęciliśmy wzmiankę w zeszłym numerze „Tygodnia", streszczamy dzisiaj szczegółowiej, w sposób następujący:

Interpelowana przez Zarząd Stowarzyszenia delegacyja, której powierzono na ogólnem listopadowem zebraniu opracowanie wniosku p. M. Szwejcera co do inspektoratów leśnych, oświadczyła przez usta jednego z swoich członków, p. Tadeusza Walickiego, że sprawozdanie swoje odłożyć musi do następnego ogólnego zebrania nie mając dziś jeszcze kompletnego materyjału statystycznego, a także dla wątpliwości jakie się nastręczają co do praktyczności wniosku w redakcyi, w jakiej tenże przekazanym został delegacyi. Ostatni wzgląd—mówił p. T. Walicki — skłania delegacyję do zakomunikowania ogólnemu zebraniu swych poglądów w chwili obecnej, w przekonaniu, że tej doniosłej dla posiadaczy lasów sprawie, warto poświęcić więcej czasu dla dokładnego rozpoznania wszystkich okoliczności „za" i „przeciw" wnioskowi.

Warunkami utrudniającemi wprowadzenie w życie inspektoratów są: 1) obciążenie znakomitej większości lasów prywatnych w naszej gubernii serwitutami, 2) mała stosunkowo liczba większych lasów prywatnych pozbawionych opieki technicznej, 3) brak odpowiednio uzdolnionej niższej służby leśnej. Ztąd *wnioski*: 1) w obciążonych serwitutami lasach gospodarstwo musi być prowadzone zgodnie z przepisami wydanemi w roku 1875, a już w r. 1860 ułożonemi, które z teraźniejszym stanem nauki leśnej są obecnie w ogromnej kolizyi i nadzór technika z wyższem wykształceniem czynią prawie bezowocnym; 2) rozrzucenie pozostałych mniejszych lasów po gubernii, niezmiernie utrudni prędkie przejazdy technika, a jednak pośpiech jego jest konieczny wobec b. krótkiego okresu robót leśnych, wiosennych i jesiennych; 3) przybyły na kilka godzin objazdowy technik prawie nigdzie nie zastanie niższej służby leśnej, umiejącej dobrze wykonać jego dyspozycyje—oto trzeci i może najważniejszy szkopuł, o który rozbić się muszą usiłowania najbieglejszego nawet specyjalisty technika i unicestwić wszelki z jego objazdów pożytek.

Wobec tego p. Walicki pyta, czy nie zawcześnie chcemy tworzyć inspektoraty? Czy nie lepiej odłożyć na później wprowadzenie tego wniosku w życie, a na razie uprosić Zarząd Stowarzyszenia, by wszedł w porozumienie z technikami w różnych stronach rozwlekłej gubernii naszej zamieszkałymi, co do warunków, na jakich ci rad swoich udzielać zechcą w razie odpowiednich zgłoszeń się stron interesowanych? Niejeden z ziemian, dla braku czasu lub odpowiednich stosunków, mając trudności w wyszukaniu odpowiednio uzdolnionego technika leśnego, zaniecha, lub co najmniej odłoży na później wprowadzenie w czyn technicznej opieki nad swymi przestrzeniami leśnemi, z wielką dla siebie i krajowego leśnictwa stratą; mając zaś pewność, że Zarząd Stowarzyszenia da mu dobrą radę do kogo ma się zgłosić i ile go to kosztować będzie, z wdzięcznością z takiego ułatwienia skorzysta i—sprawa pójdzie naprzód. Gdy służba niższa w lasach prywatnych, nie mających opiekunów ze specyjalnem wykształceniem, nauczy się rozumieć dyspozycyje technika, gdy ją w tym celu wysyłać będziemy do najbliższych lasów, prowadzonych przez specyjalistów, gdzie przez parę tygodni wiosennych i jesiennych robót, odpowiednio przy tych robotach się wyrobi—wtedy pomyślmy o inspektoratach, a może tymczasem wystaramy się także o zmianę przepisów z r. 1875 co do urządzania gospodarstw leśnych w lasach serwitutowych!. Oto, co myśli w tej chwili delegacyja, która pracę swą do przyszłego ogólnego zebrania postara się ukończyć.

W jakim kierunku rozwinęła się nad tą opiniją delegacyi dyskusyja, na grudniowem zebraniu stowarzyszonych, zaznaczyliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia".

— ***W kwestyi obłąkanych*** bez opieki, tułających się po mieście, narażonych na bezmyślne, nieludzkie, czysto zwierzęce znęcanie się gawiedzi, zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę ogółu naszego.

Jest to straszna rana, choćby ze względu na to, że w małoletnich rozwija dzikie jakieś, niepojęte dla uczciwych jednostek popędy. Ta żydówka prosząca o grosz na bułkę, z twarzą oblaną atramentem, gnana świstaniem i ucieczką uliczników; ten nieszczęśliwy, którego do najwyższego stopnia drażni okrzyk „prr" albo „wio"!.., pieniący się ze złości i obrzucający swych okrutnych dręczycieli strasznemi, obrażającemi uszy epitetami i groźbami; ten zakrwawiony epileptyk i ta biedna aktorka zziębnięta, a usiłująca, gdy prosi o gorącą herbatę dla dziecka, zachować się jak prowincyjonalna margrabina na scenie:—są to obrazy, które w każdem uczciwem sercu grozę budzą i niezatarte ryją piętno. Opieki nad tymi nieszczęśliwymi ktoś bądź co bądź podjąć się powinien, a choć to rzecz niełatwa, dobra wola dokonać by jej mogła. Tymczasem domagamy się od inteligencyi naszej choćby jednego: karćmy solidarnie i stale wybryki bezlitośnego znęcania się nad tą najcięższą ludzką niedolą. Działając wszyscy i ciągle—być może choć częściowo złemu zaradzić zdołamy. A oto, co w tej kwestyi pisze do nas zacna jakaś Litwinka:

„Szanowny Redaktorze! Przed kilku dniami u wejścia do kościoła Bernardyńskiego spostrzegłam młodego żebraka, z okiem strasznie zakrwawionem, z głową porozbijaną, tak, że każdy przechodzący musiał odwracać oczy od tego okropnego widoku. Powiedziano mi, że to biedny waryjat, który cierpi konwulsyje i upadłszy na bruk tak się porozbijał. Wczoraj przy Nowym Roku i takim mrozie zobaczyłam tego samego biedaka stojącego przy bramie ogrodu ledwie okrytego łachmanami, z odkrytemi piersiami (widocznie nie miał koszuli), z kolanami gołemi... Mój Szanowny Redaktorze! czy tu u Was w Piotrkowie niema osób zamożnych i miłosiernych, niema jakiejś opieki nad biednymi, jakiego stowarzyszenia dla ratowania choćby tak okropnej, ostatecznej nędzy? Mówiono mi, że tu po ulicach nie ten jeden nieszczęśliwy waryjat się błąka: jakaś kobieta z dwuletniem dzieckiem, jakaś młoda znowu dziewczyna, która o mało nie zmarzła w bramie i kilka osób jeszcze, równie nieszczęśliwych spotkać można na ulicy. To już u nas w Wilnie znacznie litościwsi są ludzie." Z szacunkiem

*„Litwinka."*

— ***Ze szkoły Niedzielno-handlowej.*** W dniach 14, 22 i 29 grudnia ubiegłego roku odbyły się egzamina doroczne w miejscowej szkole niedzielno-handlowej. Z członków Komitetu szkoły był obecny na egzaminach w dniu 29 grudnia starszy zgromadzenia kupców p. Władysław Zaleski. Następujący uczniowie, którzy ukończyli całkowity kurs szkoły, otrzymają świadectwa po zatwierdzeniu decyzyi rady pedagogicznej przez p. naczelnika dyrekcyi: Bielik Józef, Wojeński Bolesław, Królikiewicz Izydor, Mielczarski Władysław, Młynarski Szlama, Sobol Joel i Ciężarek Bolesław. Z klasy wstępnej promowano do 1-ej 5, z klasy 1-ej do 2-ej — 6 uczniów. Ogółem w końcu roku szkoła liczyła 36 uczniów. Nowy rok szkolny rozpoczyna się w dniu 13 b. m.

Inspektor szkoły *A. Ludwikiewicz.*

— ***Rzeźnia piotrkowska.*** Prowadzona od paru lat, według najświeższych wymagań techniki i hygieny publicznej, budowa rzeźni piotrkowskiej została wreszcie ukończoną i przed paru tygodniami magistrat sporządził protokół jej odbioru od budującego ją przedsiębiorcy p. Mendla Hertza. Protokół odesłany zostanie miejscowej władzy gubernijalnej, dla ostatecznego przejrzenia go i zaakceptowania.

Kosztorys rzeźni owej, sporządzony przez b. budowniczego m. Piotrkowa p. Szretera, wynosił pierwiastkowo 27,000 rb.; dwukrotnie jednak okazała się potrzeba zaprowadzania podczas budowy ważnych i koniecznych dopełnień i zmian, których dokonał obecny budowniczy miasta p. Zambrzycki. Dodatkowe te kosztorysy, o których w swoim czasie wspominaliśmy, wyniosły rb.18000, tak, że koszt całego budynku dosięgnął 45,000 rb. Z nadchodzącą wiosną nowa rzeźnia oddaną zostanie na użytek publiczny.

— ***Projekt nowej taksy za rzeź bydła.*** Z uwagi, że dotychczasowa, jeszcze z 1863 roku pochodząca taksa za rzeź bydła, nierogacizny i owiec, jako nieodpo-

wiadająca kosztom urządzania nowych rzeźni i obsługi sanitarnej, nie wytrzymuje dziś żadnej krytyki — ministeryjum spraw wewnętrznych zażądało od wszystkich miast przedstawienia projektów nowej taksy, odpowiedniej do miejscowych warunków i potrzeb. Na tej też zasadzie magistrat tutejszy zaopinijował w swoim projekcie, że w Piotrkowie, zamiast dotychczasowych opłat za rzeź, wynoszących od wołu i krowy 75 kop., świń 30 kop., cielęcia 15 k., a barana, owcy i kozy 10 k.— należy pobierać od nowego roku 1902: od wołu lub krowy 1 rb. 20 k., od świni 60 k., od cielęcia 25 k., a od barana, owcy i kozy 20 k. Jednocześnie należy pobierać po kop. 25 od każdej sztuki, za jej bakteryjologiczne zbadanie pod mikroskopem. Dochód roczny kasy miejskiej dosięgnąłby z tych źródeł blizko 11,000, gdy dotychczasowy dochód miasta za rzeź bydła wynosi tylko 6,700 rb.

— **Następne przedstawienie amatorskie,** na korzyść naszej straży ogniowej i Towarzystwa dobroczynności, odbywające próby pod reżyseryją pana L. P., danem będzie we środę, dnia 16 stycznia. Złożą się na nie następujące sztuki: jednoaktowa „Debiutantka" Z. Przybylskiego— „Niespodzianka" B. Wędrychowskiego, komedyja wierszem w 2 aktach ze śpiewami—oraz sztuka ludowa „Antoni i Antosia" jednoaktówka ze śpiewami i tańcem.

To samo kółko amatorów wystawi niebawem, nieznaną u nas nowość: „Walek adwokat" J. Gerbera i niegrany dotąd: „Zjazd Koleżeński" Z. Przybylskiego.

— **Z zapisu ś. p. Burgharda** pozostała niewydaną w roku 1900-m jedna maszyna do szycia. Osoby pragnące otrzymać takową, zechcą wnieść odpowiednie podania do biura miejscowego Tow. Dobr. dla chrześcijan przed dniem 25 stycznia r. b.

— **Pan Kisielnicki** przyjechał do naszego miasta w celu odczytania Sienkiewiczowskiej *Bitwy pod Grünwaldem* i wypowiedzenia kilku poetycznych utworów. Niezbyt licznie zebrana w Dobroczynności, a liczniej już w Towarzystwie Cyklistów publiczność, z zajęciem wysłuchała wspaniałego ustępu arcydzieła Sienkiewicza. Pan Kisielnicki mówi z pamięci, a ma ją wyborną. Niektóre jednak tylko ustępy wyszły w jego interpretacyi b. dobrze (nap. szarża kosynierów i—na wtorkowym zwłaszcza odczycie—odzyskania chorągwi z orłem w koronie). W przepięknem za to zakończeniu opisu bitwy zauważyliśmy dużo afektacyi, gdy można było zupełną prostotą dużo głębsze otrzymać wrażenie. Do bardzo nieudanych zaliczamy również „Odę do młodości", która w przesadnej i zmanierowanej dykcyj wyszła niemożliwie! Nakoniec pan K. wypowiedział kilka wesołych urywków humorystycznych, powitanych hucznemi oklaskami.

— **Świętokradztwo.** Piotrkowski sąd okręgowy skazał Franciszka Smolarka za świętokradztwo w kościele św. Krzyża w Łodzi na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedleniu dożywotnie w Syberyi,

— **Podprokurator** piotrkowskiego sądu okręgowego p. Ozierow mianowany został sędzią pokoju m. Łodzi.

— **Ceny przejazdu** koleją elektryczną z Łodzią do Zgierza i Pabijanic, będą wynosiły między Łodzią a stacją Zgierz w 2-ej klasie 23 kop; w 3-ej kl. 12 kop; między Łodzią a Pabjanicami: w 2-ej klasie 35 kop; w 3-ej kl. 17 kop. Bagaż ręczny można będzie przewozić bezpłatnie, osobnych zaś wagonów bagażowych nie będzie.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Giżyce w pow. sochaczewskim, ks. Bolesław Raźmo, zatwierdzony został w godności proboszcza parafii Jeżów w pow. brzezińskim. Przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego wikaryjusze parafij: Poczesna w pow. częstochowskim, ks. Stanisław Salski i parafii Działoszyn, ks. Roman Zieliński. Przeniesieni zostali wikaryjusze parafiij: Kamińsk, ks. Jan Topoliński do parafii Rusocice w pow. konińskim; Mstów w pow. częstochowskim, ks. Franciszek Królikowski do parafii Kleczew w pow. słupeckim; Rusocice, ks. Jan Małachowski do parafii Mstów; Kleczew, ks. Bolesław Osadnik do Kamińska.

— **Zmiany służbowe.** Nadzorca szpitala św. Ducha w m. Rawie, Włodzimierz Nagrodzki, na własną prośbę, uwolniony został od obowiązków, a na jego miejsce mianowany inżenier-konduktor pow. rawskiego Wacław Garzyński.

— **Magistrat m. Będzina** poszukuje kapitalisty, któryby zechciał wybudować w tem mieście rzeźnię, jatki do sprzedaży mięsa i urządzić targowisko dla handlu bydłem, jak głosi ogłoszenie tegoż magistratu na ostatniej stronie „Tygodnia" zamieszczone.

— **Teatr w Tomaszowie.** Z inicyjatywy doktorowej Rodowej i adwokata Morsztynkiewicza odbyło się d. 29 z. m. w Tomaszowie przedstawienie amatorskie z przeznaczeniem dochodu na chrześcijańskie Towarz. Dobroczynności. Już od kilku tygodni członkowie tegoż Tow. z adwokatem M. na czele pracowali nad urządzeniem widowni, która, ze zwyczajnej sali fabrycznej *własnemi ich rękoma* zamienioną została w bardzo przyzwoity teatrzyk. Grano trzy jednoaktówki, w których amatorzy, panny: Borowska, Wilamowskie, Wołodźko; panowie: Borowski, Topolewski, Różycki i Hand z ról swoich wywiązali się bardzo dobrze. Szczególniej wyróżnił się p. Sokolnicki, grający w dwu komedyjkach i w obu rolach wyśmienite. Sprzedażą programów zajmowały się panie: Rodowa i Morsztynkiewiczowa. B.

— **Kościół w Granicy,** budujący się od lat trzech został nareszcie wykończony; nadto zarząd drogi wiedeńskiej oddał bezpłatnie grunt pod cmentarz grzebalny, który wkrótce zostanie ogrodzony.

— **Szkoła rysunkowa w Zgierzu** ma powstać niebawem. Odnośne pozwolenie p. gubernatora piotrkowskiego; wydano na imię p. Katzenbogena w Łodzi.

— **Rejentura.** Z decyzyi starszego prezesa warszawskiej izby sądowej, mianowany został r. st. Aleksander Wolski, rejentem przy kancelaryi hypotecznej w Sosnowcu.

— **Powiększenie liczby szkół miejskich w Łodzi.** Jak donosi „Goniec łódzki", pomimo powiększenia liczby szkół miejskich, brak miejsc w szkołach początkowych, pobudził zarząd miejski do energicznych w tym względzie kroków. Podobno ma być zorganizowany specyjalny komitet, którego zdaniem będzie zbadać te miejscowości miasta, gdzie albo brak szkółek początkowych uczuwać się daje, lub też okaże się potrzeba zmiany zbyt szczupłych lokali.

— **Plany.** Według danych urzędowych w ciągu roku 1900 rząd gubernialny piotrkowski zatwierdził 134 planów na rozmaite budowle w Łodzi, a mianowicie: 99 planów na domy mieszkalne i 35 na zabudowania fabryczne (przybudówki i przeróbki). Cyfra ta w porównaniu z zeszłoroczną jest o połowę mniejszą, stąd wniosek, że tegoroczny ruch budowlany w Łodzi był bardzo słaby.

— **Bazar rzemieślniczy.** Grono przedsiębiorców łódzkich zamierza założyć w Łodzi olbrzymi bazar, w którym można by było zaopatrywać się we wszelkie przedmioty niezbędnej potrzeby, jako to: garderobę, obuwie, bieliznę, meble, naczynia kuchenne i t. d. przeznaczone przeważnie dla fabrycznych robotników, po cenach jak najniższych.

— **Gaz zabójcą.** W Łodzi w domu p. Leinvebera przy Nowym Rynku w mieszkaniach na trzecim piętrze zaczął się ulatniać wieczorem gaz. Około godz. 4 w nocy zbudził się jeden z lokatorów p. Wojciechowski ze strasznym bólem głowy. Poczuwszy silny czad, zerwał się z łóżka i odbudził żonę, która również była już nawpół przytomna. Zaalarmowano sąsiadów. W pokoju obok spała kasyjerka z apteki Pasiukowska, którą znaleziono bez życia.

— **Poczta łódzka.** W ciągu dwóch dni przed Nowym rokiem sprzedała 41,640 marek kopiejkowych i 26,000 marek dwukopiejkowych, razem 67,649 za 4,963 rb.

— **Dla zapobieżenia** zawijaniu w rulony pięciokopiejkówek miedzianych zamiast rubli srebrnych, lub dwukopiejkówek zamiast złotych 10-cio rublówek—należałoby w rządowych i prywatnych kasach i bankach wymagać zwijania rulonów w mocny papier biały, zupełnie przezroczysty, co dałoby możność sprawdzenia zawartości, bez kłopotliwego odwijania i przeliczania brzęczącej monety.

— **Polowanie i strzałowe.** W d. 7 stycznia na polowaniu w Przeczniach u p. Michała Walickiego, w kilkunastu myśliwych ubito 64 zajęcy, 8 kuropatw i 2 cietrzewie. Królem polowania był radca A. Biesiekierski, który złożył nam strzałowego, zebranego na tem polowaniu *na wpisy rb. 12.*

W dniu 3 stycznia odbyło się polowanie w Dubidzach u p. Gustawa Siemieńskiego, na którem ubito zajęcy 88, kuropatw 6. Powodem nieudania się polowania był 15° mróz z wiatrem. Najwięcej ubił zwierzyny p. A. Biesiekierski, który jednocześnie złożył strzałowego *na wpisy rb. 9 kop. 30.*

— **Ofiary.** W tym czasie, miejscowe Tow. Dobr. dla chrześcijan otrzymało następujące ofiary: od p. Adama Michalskiego z Warszawy rub. 25, od p. Edwarda Herbsta z m. Łodzi rb. 10 i od p. Markusa Branna z Piotrkowa jedną sztuczkę barchanu. Dary te obrócone zostały na cele, przez szanownych ofiarodawców wskazane. Nadto dla taniej kuchni nadesłali: p. Miniszewski z Witowa kartofli korcy sześć, p. Błażej Olszewski z Piotrkowa kartofli korcy dwa, pół korca buraków i dwie kopy kapusty oraz p. Czajkowski z Bełzatki kartofli korcy dziesięć.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** *w Będzinie* złożyły dobrowolne ofiary na miejscowe Chrz. Tow. Dobr. następujące osoby: Stanisław i Wanda Wierzbowscy 3 rb., Władysław i Jadwiga Wierzbowscy 3 rub., ks. Plenkiewicz 3 rub., Jan Szperling 2 rub., Michał i Eleonora Cieszkowscy 3 rb., R. Gdesz 1 rb., A Jasiński z żoną 2 rb., Wacław Konopka 1 rb., Pomianowscy 3 rb., ks. Nowakowski 1 rub., R. Ciechowski 3 rb., Szypkowski 1 rb., Walerjan Wróblewski 3 rub., Rychwalski Jan 1 rb., Stefan i Bolesława Królikowscy 3 rb., Wład. Scharff 1 rb., prałat Dobrzański 3 rb., J. Potok 1 rb., Dr. Puterman 2 rb., Dr. Suchodolski 1 rb., Dr. Weinzieher 1 rb., Dr. Czajkowski 2 rb., Dr. Pfara 1 rb., Dr. Paschalis 1 rb., Dr. Siejanowski 3 rb., Dr. Debnel 4 rb., M. W—icz 1 rb., Zysfeld 1 rb., Adam Stanisławski 1 rb.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś p. Stanisława Kużelewskiego, Henryk i Aniela Wojewódzcy składają rub. 10 do rozporządzenia Szwalni, na odzież dla biednych.

— **Zamiast powinszowań** noworocznych złożyli: na *przytułek położniczy* p. Kazimierz Nencki rub. 3, na *Tow. Dobroczynności* ks. Bogdan z Sulejowa rb. 3, na *opał dla biednych* do uznania Redakcyi C. Wichrowski rb. 3, Jadwiga Bogdanowiczówna rb. 1.

— *Na wieżę Jasnogórską* W. i B. G. rb. 1 kop. 50.

— *Na przytułek położniczy* wygrane 31/XII przez J. S. i Spółkę 1 rub., od Stowarzyszonych Straży Ogniowej rub. 2[illegible] kop. 50.

---

† W dniu 8 b. m. zmarł w mieście naszem **ś. p. Stanisław Kużelewski,** magister prawa, rejent przy sądzie okręgowym tutejszym. Zmarły odznaczał się wielką prawością i nieskazitelnym charakterem.

---

## Administracyja „Tygodnia".

**Uprasza o przyspieszenie opłaty prenumeracyjnej tych z szanownych abonentów, którzy dotąd jeszcze jej nie nadesłali. Objaśniamy, że przedpłata wynosi, jak zawsze, rb. 1 kop. 20 kwartalnie z przesyłką pocztową i kosztami ekspedycyi i że tylko Zarządowi Stowarzyszenia Rolniczego—który odrazu płaci nam za większą ilość prenumeratorów — odstępujemy pewien procent.**

---

## Zarząd Stowarzyszenia Rolniczego

**gub. piotrkowskiej prosi wszystkich Szanownych ziemian, którzy odbierają „Tydzień" na żądanie tegoż Zarządu, a którzy dotąd nie uiścili należnej od nich za kwartał ubiegły prenumeraty (90 kop.) — aby ją raczyli nadesłać przekazem pocztowym, pod adresem Stowarzyszenia, gdyż ogólna należność za prenumeratę, została już wyasygnowana Redakcyi z kasy Stowarzyszenia.**

---

## Z dalszych stron.

— **Królewski dar.** P. Jan Jodko z Bębnówki, nadesłał przy ślicznie skreślonym liście, dar dla Henryka Sienkiewicza, dar iście artystyczny. Jest to róg myśliwski z kości słoniowej, prześlicznie rzeźbiony. Nasadę rogu trzyma w zębach dzik rozwścieczony; dalej idą sceny myśliwskie: z jednej strony osadzenie dzika, z drugiej jelenia przez psy myśliwskie, obie wyrzeźbione doskonałe *en relief*. Na tle ornamentacyi, na stronie wklęsłej rogu widnieje herb Królestwa, nad nim liczba 1697; na stronie wypukłej zaś portret Fryderyka Augusta; nad nim koronka królewska i insygnia władzy monarszej, pod nim strzelby i wogóle broń myśliwska. Róg posiada wysoką wartość artystyczną i archeologiczną, a portret królewski i insygnia pozwalają się domyślać, że był on niegdyś własnością króla.

— **Szkoła Rontalera.** Na mocy rozporządzenia ministra finansów z d. 5 stycznia r. b. za № 2029 dyrektor gimnazyjum w Lublinie, r. r. s. Chołodowski mianowany został dyrektorem szkoły p. Rontalera w Warszawie.

— **Kilku hodowców koni** podniosło projekt, aby dla odbywanych wystaw koni, urządzanych przez Towarzystwo wyścigów konnych, starano się o większy udział włościan. Zdaniem owych hodowców, włościanin, który zadeklaruje konia, powinien otrzymywać zwrot kosztów za transport i mieć jeszcze nadzieję otrzymania nagrody.

— **Syndykat fabryk cementu.** Cement drożeje! „Lub. Gubern. Wiedom." piszą, że cena nań w r. b. wzrośnie o 25 proc. Stanie się to dzięki temu, że wszystkie cementarnie w kraju przyłączyły się do zawiązanego przez właścicieli fabryk tego materyjału syndykatu.

— **Przytułek położniczy.** Zaprojektowany przez pana Karola Staniszewskiego, obywatela miasta Radomia. przytułek położniczy dla ubogich radomskich, jest blizki urzeczywistnienia. Ponieważ ministeryjum spraw wewnętrznych zezwoliło Towarzystwu dobroczynności przyjąć ofiarowaną przez p. Staniszewskiego na ten cel sumę rubli 5,000 Rada Towarzystwa dobroczynności wypracowała ustawę rzeczonego przytułku i takową w tych dniach złożyła władzy do zatwierdzenia, rada Towarzystwa zamierza bez zwłoki przystąpić do otwarcia tak pożądanej dla miasta instytucyi. Gdyby to i u nas tak ważna sprawa mogła zostać równie pomyślna załatwioną!

---

## Wiadomości ogólne.

— **Torg. prom. gaz.** zamieściła okólnik p. ministra skarbu, nakazujący zamykanie sklepów z napojami wyskokowemi z wyjątkiem Petersburga i Moskwy w niedziele, święta i w dni poprzedzające święta o godz. 6-ej wieczorem. Okólnik ten ma być stosowany od d. 5-go b. m.

— **Bilety na broń.** Podniesiony został projekt, aby bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, posiadały fotografije osób, którym bilety te zostały wydane.

— **Loteryja klasyczna.** Według informacyj otrzymanych z Petersburga, projekt reformy loteryi klasycznej Królestwa Polskiego może być zadecydowany dopiero w końcu r. b., przeto loteryja w obu półroczach r. b. rozegraną będzie bez zmiany.

---

## Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „STARGANE STRUNY. Rymów garść", Zygmunta Rostkowskiego. Nakład Wł. Okręta. 1900 r. (Cena 50 kop. Str. 80).

„Zaszumiały czarne jodły hen w borze i ponurą pieśń zawiodły... mój Boże"... A w pieśni rozbrzmiała „hańba ludziom—którzy miast pracować wciąż płaczą, wyrzekając na swą dolę żebraczą" („Hańba"), rozbrzmiały nawoływania orłów do niebosiężnych lotów i płomienne apostrofy do młodości: „Młodości, ty nad poziomy!... o stój młodości! nie tobie zgłębiać ogromy zwątpień, nicości; nie tobie po niebie latać i gwiazdy w wieniec zaplatać! Na ziemi tobie stać i czynu laur rwać!" (Z wiersza „Naprzód").

I rwał się młody poeta do czynu i rwał się do wzlotów podniebnych, do których raz sam nawołuje, to znów potępia je napozór, myśląc oczywiście o niezgodnym z jego silnym charakterem sentymentalizmie. A rwącego się do czynów i wzlotów, i nawołującego do nich swych rówieśników autora, dławi snać wciąż toczący ludzkość robak zwątpienia i snać gorąco ukochał on ziemię-matkę, skoro woła: „precz mary zwątpienia, precz podłe straszydła! nam panem jedynym—myśl Boża" (z wiersza „Hej orły"), lub: „słońc, słońc bez miary tej ziemi potrzeba, ile pomieścić może lazur nieba, bo biedna ziemia skostniała, oślepła, więc światła dajcie, światła jej i ciepła!.. a dalej: „choćby wam boleśnie rozdarto duszę, rozkrwawiono serce, nie mówcie nigdy że jeszcze zawcześnie i, że niewarci są szczęścia morderce". (z „Pożegnania kolegów").

W trzeciej części zbiorku znajdujemy nieduży poemacik p. t. „Dwie noce", na tle erotycznem osnuty. Część druga również zawiera przeważnie erotyki; ale i tu, po największej części, z pod egotycznych osłonek przegląda gorąca i głęboko miłująca dusza poety: „Nie mnie płakać, nie mnie szlochać—światła nęcą, grzmot mnie woła, każe ludzi wszystkich kochać, żegnać każe snów Anioła... Idę walczyć z piorunami, idę rodzić błyskawice; ich nie zgaszą swemi łzami wszystkich wieków krasawice... Tych piorunów nie zagłuszy, co się rodzą w niebios mgle, żaden oddźwięk bólów duszy. Żegnam ciebie, żegnam cię!" („Pożegnanie"). Ale wkrótce i ten gorący i kochający duch poety gryźć poczęła gorycz. być może dlatego, że bliżej poznał ludzi, być może dla innych jeszcze przyczyn. Dość, że z wolnej dotąd od sarkazmu pieśni poety, tu i owdzie wyrywa się ton gryzącej ironii („Śmiej się dziewczyno"), choć zawsze wypływa ona z wielkiej miłości i ze świadomości istniejących pomiędzy ideałami i rzeczywistością rozdźwięków. Takie, o smutnym nastroju utwory, jak „Przebudzenie", „O zmroku", „Impromptu" i inne przechodzą wkrótce w silniejsze, więcej przepojone goryczą skargi, jak np. „Natchnienia chociaż" i „Matce mojej"; aż wreszcie w części IV i ostatniej widzimy całe morze bólu i skargi, z zmęczonej piersi poety wypływające. A przyczyna tej skargi i bólu tego szczera i duża być musiała, skoro wyrwała się z pod tego samego pióra, z pod którego pierwej wyszły choćby takie wiersze, jak „Hańba" i „Pożegnanie" i skoro tak świetnie została oddana. *Lasciate ogni speranza*. Morze bólu i morze beznadziei!.. Czyż może nie poruszyć nas do głębi skarga poety, który kiedyś marzył „że jest kapłanem pieśni, że grać potrafi na wszechświata duszy", i który dlatego właśnie „chce żyć—a fatum skryć się każe w grobie, każe pragnienia wyrwać z piersi młodej, każe porywy taić w samym sobie, rzucić się w ciemne zapomnienia wody, żółcią zaprawne słodycze pożerać; marząc o szczęściu—z bólu obumierać" (Ananke)?.. Niejedną jeszcze chęć bierze przytoczyć strofę z starganych tych strun, ale i z przytoczonych już wyjątków staje się jasnem, że utwory Rostkowskiego — to pieśni istotnie z głębi serca wydarte. Naszem zdaniem, gdyby nie choroba fizyczna (patrz przedmowę), talent Z. Rostkowskiego byłby się rozwinął, spotężniał i może jedno z poczesniejszych miejsc wśród naszych zająć poetów. Nie byłby on może rzeźbiarzem ani malarzem zachwycającym plastyką i kolorytem, ale po przetrawieniu się zostałby poetą słowa i idei. P. Bukowiński, który namówił zbyt skromnego autora, jako kolega szkolny tegoż i przyjaciel, do wydania zbiorku, przyznaje w przedmowie, że ta „garść rymów" to tylko próby poetyckie. Naszem zdaniem są to rzeczywiście próby jedynie w porównaniu z tem co z nich wyrodzić się mogło, ale tem nie mniej próby te stoją dużo wyżej od niejednych wierszydeł w grubych tomach i pod szumnym tytułem „Poezyi" wydawanych.

— „DOM SIENKIEWICZOWSKI". Pod tym tytułem spotykamy się w pierwszym numerze „*Dobrej Gospodyni*", (piśmie redagowanem przez p. Leona Bogdanowicza) z artykułem, w którym redakcyja projektuje wzniesienie w Warszawie ze składek publicznych specyjalnego domu dla studentów imienia Sienkiewicza. „Przypatrzmy się—pisze Redakcyja—tym zimnym, ciemnym, wilgotnym poddaszom, zajmowanym przez ubogich studentów. To nory, w których niejeden darmo nie chciałby mieszkać. to rozsadnik zaziębień, reumatyzmów i rozmaitych chorób..." Mamy na myśli wybudowanie z ofiar dobrowolnych domu o pojedynczych hygienicznych pokojach, z przeznaczeniem go na mieszkania bezpłatne dla niezamożnych studentów... W roku jubileuszowym autora „Trylogii", inicyjując projekt,—czytamy dalej—pragniemy to przyszłe *ubicum* studentów nazwać „domem Sienkiewiczowskim". Projekt to według nas, ze wszech miar zasługujący na wyróżnienie i poparcie.

— „DWANAŚCIE LAT W KRAJU JAKUTÓW", to studyjum etnograficzne Wacława Sieroszewskiego, które wyszło świeżo nakładem drukarni Fr. Karpińskiego w Warszawie. Materyjały, które weszły w osnowę tej pracy, były już wydane — jak zaznacza sam autor—pięć lat temu, przez Petersburskie Towarzystwo Geograficzne p. t. „Jakuci"; najważniejsze jednak działy książki zostały z gruntu przebudowane i dopełnione cudzymi lub własnymi autora niewydanymi szczegółami. „W drobnej kropli rosy—pisze Sieroszewski—wszechświat się czasem odbija. Jakuci są ułamkiem ludzkości bardzo starożytnym. Dzięki odrzuceniu w głuche ostępy, daleko od biegu historyi, zachowali oni ogromną ilość śladów prastarych pojęć, oraz stosunków niezmiernie ważnych dla rozwoju współczesnych wszechludzkich urządzeń i uczuć". Praca obecna tem jeszcze przewyższa wydaną przed pięciu laty, że jest pisaną w tym języku, w jakim autor notował wrażenia i obrazy na miejscu, co nadać musiało dziełu większą jeszcze świeżość i ścisłość. „Dwanaście lat" gorąco polecamy uwadze czytelników.

— „GAZETA LUBELSKA". wydała w 25-letnią rocznicę swego istnienia numer jubileuszowy. Oprócz zwykłej treści, widzimy w nim artykuł wstępny redaktora „Gazety" p. Z. Piaseckiego, zaznajamiający nas z historyją istnienia „Gazety Lubelskiej", szkic historyczny kościoła po-Bernardyńskiego w Lublinie p. Adama Rekwirewicza, „Bajkę" p. G. Biernacką, oraz drobnostkę: „Książe" p. H. M. W dziale wierszowanym znajdujemy: poezyję p. F. Arnsztajnowej, tłomaczony przez p. K. Zaleskiego wyjątek z czeskiego poematu, K. Legera „W Zaciszu", oraz wierszyk p. N. Morozowicza, p. t. „Nowy Rok". Jubilatce przesyłamy życzenia pomyślnego nadal rozwoju.

— „SĄDY ADMINISTRACYJNE“. Aleksander Mogilnicki. Str. 193. Wende. Warszawa 1900.

Autor, znany prawnik, pracę swą drukował na łamach „Gazety Sądowej“, a obecnie wydał ją w oddzielnej odbitce. „Sądy administracyjne“ są zajmujące nawet nie dla prawników, p. Mogilnicki bowiem przedstawił w swej książce powstanie i rozwój instytucyi zwanej sądem administracyjnym we wszystkich państwach europejskich.

„ODRODZENIE“. Józefa Krajewskiego. Poemat w 4 pieśniach. Str. 78. Warszawa 1901. Skład główny u J. Fiszera.

Kolejne pieśni swego poematu autor tytułuje: Myśl, Zasady, Walka, Odrodzenie. Odrodzenie nastąpiło przez kobietę.

„Ma pieśń skończona. Cóżbym jeszcze dodał?
Że Karol usta całował dziewczęcia,
Jak żyd swój stary, wiecznotrwały rodał,
I że był przytem blizki wniebowzięcia?
I że pod nowej tej miłości wpływem,
Zgnębiona dusza jego znów ożyła,
Że znów zapałał tem uczuciem tkliwem,
Co nieci ogień—gdzie lodowa bryła?
Jest że na świecie człowiek tak kochany,
By w to uwierzył... i nie kpił z tej zmiany...“

— „OPOWIADANIE O ELEKTRYCZNOŚCI“ Johna Munro. Tłomaczył z angielskiego Feliks Wermiński, ze 100 rysunkami w tekscie. Str. 221. Nakład Br. Natansona. Warszawa 1900. Elektryczność z każdym dniem znajduje coraz szersze zastosowanie, pożądaną więc jest każda książka zaznajamiająca z nią ogół. Przystępnie napisana książeczka angielskiego uczonego zawiera cały niemal zasób naszych wiadomości o elektryczności statycznej, dynamicznej i. t. d. Przekład miejscami niejasny, co w popularnej broszurze za wadę poczytane być musi.

— Z PRASY. Do jednego z ostatnich numerów „Gazety Polskiej“ dołączony został pierwszy zeszyt „Historyi XIX stulecia“ z ilustracyjami.

## ROZMAITOŚCI.

**Najszybsza straż ogniowa amerykańska.** Brygada strażacka z miasta Kanzas w Ameryce Północnej, z miedzynarodowego zjazdu straży ogniowych w Paryżu, na którym popisywała się i zdobyła odznaczenie, zatrzymała się na kilka dni w Londynie i występowała codziennie w Pałacu Kryształowym, dokąd niezwykłe i zajmujące widowisko ściąga tłumy ciekawej publiczności.

Zatrzymawszy się, po przebyciu galopem przestrzeni mili angielskiej, przed umyślnie ustawioną szopą, strażacy puszczają istny potok wody z sikawek mechanicznych, włażą dostając się z okna do okna, na szczyt 7-piętrowego budynku, ocalają troje ludzi, wracają na dół i usuwają wszystkie swe wozy i narzędzia, w ciągu 3 minut i 42 sekund.

Jedną z osobliwości straży ogniowej z Kanzas stanowią znakomicie wytresowane konie, przybywające same na odgłos trąbki, wprost ze stajni do wozów. W amerykańskich koszarach, gdzie zaprowadzono odpowiednie urządzenia, automatyczne szpry przymocowane do żłobu, rozwiązują się same z chwilą gdy rozlegają się dźwięki sygnału alarmowego; uwolnione konie wdziewają same na szyje chomonta, zawieszone na odpowiedniej wysokości w każdem przejściu. Szczegółów tych, wskutek braku odpowiednich aparatów w Londynie, na obecnych popisach z konieczności zaniechano.

Na przestrzeni dzielącej stajnie od miejsca, w którem znajdują się wozy, oraz sikawki, postawiano w najrozmaitszych postaciach przeszkody sztuczne nawet płoty i łuki płonące, które jednak raczej podniecają i stają się powodem do przyśpieszenia biegu, lecz nie są w stanie powstrzymać zapału i szybkości koni strażackich. Wybornie nadające się do takiej tresury konie pochodzą z rasy stepowych „mustangów“ amerykańskich.

Straż tę podziwiali w czasie zjazdu w Paryżu między innymi pp. Małkowski i Kon z Częstochowy, którzy w charakterze przedstawicieli straży ogniowych uczestniczyli w posiedzeniach.

**Rower w armii rosyjskiej.** Rozporządzeniem, wydanem w r. 1891, wprowadzone zostały w Rosyi europejskiej do oddziałów piechoty rowery, po 4 do każdego pułku i samodzielnego batalijonu. Wprowadzenie rowerów do garnizonów fortecznych i oddziałów rezerwowych, uczyniono zawisłem od dalszych doświadczeń. Jednakże rowery wyrabiane do r. 1896 w arsenale petersburskim, nie odpowiadały celowi; zaprzestano przeto ich wyrobu, i zarząd wojskowy rozpoczął próby z rowerami rozmaitych systemów, wyrabianemi w fabrykach prywatnych, tembardziej, że okazała się potrzeba zaopatrzenia w rowery także garnizonów fortecznych i wojsk rezerwowych. W r. 1897 utworzona została w tym celu w Warszawie specyjalna komisyja, która uznała za najodpowiedniejsze dla armii rowery składane, systemu Gérarda. Próby jednak, dokonane w tymże roku z okazyi wielkich manewrów pod Białymstokiem, wypadły nie pomyślnie dla tego systemu, i przedsięwzięte w r. 1897 w rozmaitych fortecach nowe próby z 212 maszynami, wypadły na korzyść rowerów nierozbieranych. Jednocześnie okazała się tak ważna potrzeba zastosowania rowerów dla służby fortecznej, że rozkazem wojskowym, wydanym w styczniu 1900 roku, ostatecznie polecono zaopatrzenie garnizonów fortecznych w rowery. Stosownie do tego rozkazu, każda forteca w państwie ma otrzymać, stosownie do swej wielkości, 9, 7 lub 4 rowery; prócz tego każdy batalijon załogi—otrzyma 2—4 rowery, każdy oddział artyleryi fortecznej 2 — 5, każdy park telegraficzny 1—2, i każdy oficer instruktor każdego pułku po 1 rowerze. Co do wyboru systemu nie nastąpiła jeszcze stanowcza decyzyja; postanowio jednak nie używać rowerów składanych. Wybór systemu pozostawiony został zarządowi fortecznemu. Tymczasem na koszt skarbu zakupywane są rowery tylko dla fortec, znajdujących się w okręgu wojennym warszawskim, oraz dla Kowna, na co asygnowano rb. 68000, oraz po rb. 10 rocznie na każdą maszynę, na reparacyje, ekwipowanie żołnierzy i t. p. Jak dotąd, rowery dla armii, oraz ich części składowe, sprowadzane są przeważnie z zagranicy. („Sport“)





## CENY ZBÓŻ

### według notowań „Okólnika Rolniczo-Handlowego“.

| ZBOŻA | 1 korzec wagi ℔. | Łódź (Ruble i kopiejki) | Kalisz (Ruble i kopiejki) | Piotrków (Ruble i kopiejki) |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica wyborowa . . | 242 | 5.05—5.75 | 5.00—5.50 | 5.00—5.45 |
| „ średnia . . | „ | | | |
| Żyto wyborowe . . . | 232 | 4.00—4.40 | 4.40—4.50 | 3.85—4.15 |
| „ średnie . . . . | „ | | | |
| Jęczmień browarny . | 202 | — | 4.00—4.30 | 3.20—4.00 |
| „ na kaszę . | — | 3.60—5.20 | | |
| Owies wyborowy . . | 160 | 2.69—3.26 | 3.00—3.10 | 2.75—3.00 |
| „ średni . . . . | „ | | | |
| Groch warzelny . . . | 260 | — | 5.00—6.00 | — |
| „ pastewny . . . | 260 | | | |

### Rachunek z dwóch przedstawień amatorskich, odbytych w dd. 7 i 15 grudnia r. b. na korzyść niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum.

**Przedstawienie I:** DOCHÓD:

| | |
|---|---|
| Za bilety wraz z naddatkami . . . . . . | 292—70 |
| Za programy . . . . . . . . . . | 45—80 |
| Nadesłane na ręce p. Rudzkiego . . . . | 55—00 |
| Od p. Łaznckiego . . . . . . . . . | 5—00 |
| Od p. Ł. J. z Rz. . . . . . . . . . | 2—00 |
| razem . . . | 400—50 |

ROZCHÓD:

| | |
|---|---|
| Za teatr wraz z charakteryzacyją . . . . | 35—00 |
| Wynajęcie kostjumów z Łodzi, sprowadzenie ich i odesłanie . . . . . . . . | 32—00 |
| Fryzyjer . . . . . . . . . . . . | 5—00 |
| Egzemplarz kom. „Jesienią“ oraz przepisanie ról z „Okrężnego“ i „Jesienią“ . . | 5—90 |
| Za wydrukowanie programów i biletów . . | 3—30 |
| Muzyka . . . . . . . . . . . . | 9—00 |
| Ogrodnikowi . . . . . . . . . . | 12—00 |
| Marki do prośby . . . . . . . . . | 1—65 |
| Opał i światło na próbach i przedstawieniu | 6—75 |
| Rozlepienie afiszów, służbie, maszyniście teatralnemu, przyniesienie i odniesienie rzeczy do sceny, dorożki i inne drobne wydatki . . . . . . . . . . . . | 21—95 |
| Kosmetyki . . . . . . . . . . . | 1—35 |
| Odszkodowania (wazon i reparacyja dekorac) | 6—10 |
| razem . . . | 141—35 |

PORÓWNANIE.

| | |
|---|---|
| Dochód . . . . . . . . . | 400—50 |
| Rozchód . . . . . . . . . | 141—35 |
| Czysty doch. z I-go przedstawienia rb. | 249 k. 15 |

*T. Dębski.*

**Przedstawienie II:** DOCHÓD.

| | |
|---|---|
| Za bilety . . . . . . . . . . . . | 168—90 |
| Za programy . . . . . . . . . . | 13—60 |
| Nadesłane na ręce p. Dobrzańskiego . . | 40—00 |
| razem . . . | 222—50 |

ROZCHÓD:

| | |
|---|---|
| Teatr wraz z charakteryzacyją . . . . | 75—00 |
| Kosmetyki . . . . . . . . . . . | 2—70 |
| Wynajęcie kostiumów . . . . . . . | 30—00 |
| Marki do prośby . . . . . . . . . | 1—65 |
| Ogrodnikowi za kwiaty na scenę . . . | 1—00 |
| Muzyka . . . . . . . . . . . . | 8—00 |
| Za afisze i programy . . . . . . . | 4—00 |
| Opał i światło . . . . . . . . . | 3—80 |
| Rolepianie afiszów, służba, odniesienie i przyniesienie rzeczy do sceny, i inne wydatki . . | 7—40 |
| razem . . . | rb. 133 k. 55 |

PORÓWNANIE:

| | |
|---|---|
| Dochód . . . . . . . . . | 222—50 |
| Rozchód . . . . . . . . . | 133 55 |
| Czysty doch. z II przedstaw. . . | rb. 88 k. 95. |

*Dąbrowska.*

Dochód z obydwóch przedstawień.

| | |
|---|---|
| Z I-go przedstawienia . . . . . | 259—15 |
| z II-go „ . . . . . | 88 95 |
| razem . . | 348 10 |
| ⅔ na rosyjską ochronę . . . . . | 20—00 |
| | 328—10 |

Suma ta w dn. 9 b. m. została przez p. T. Dębskiego złożona za pokwitowaniem Dyrektorowi gimnazyjum.

Urządzający powyższe przedstawienia składają niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia obu widowisk, Szanownym amatorkom, amatorom, osobom, które zajęły się reżyseryją, tym którzy porobili pewne ustępstwa w cenie, lub też hojne

nadesłali naddatki. Potrzebująca pomocy młodzież zawdzięczać im będzie możność dalszego kształcenia się, a dług w ten sposób zaciągnięty, odda kiedyś społeczeństwu. Stokrotne zatem dzięki!

Urządzający.

## SYNDYK TYMCZASOWY

masy upadłości

## IZRAELA ZAMULEWICZA

niniejszym obwieszcza, że decyzyją sądu okręgowego piotrkowskiego z d. 8 grudnia st. st. 1900 r., został wyznaczony nowy, ostateczny termin jednomiesięczny dla wierzycieli tejże masy dla zameldowania swoich należności, nadmieniając, że osoby, które nie zameldują w sądzie, lub też u syndyka swoich należności w wyżej oznaczonym terminie od daty ogłoszenia, ulegną skutkom przewidzianym w artykułach 512 i 513 Kod. Hand.

Piotrków, 12 stycznia 1901 r.

Syndyk upadłości **Władysław Dąbrowski**
p. adwok. przysięgł.

## Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

W dniu 28 marca (10 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście:

1) przy ul. Zielonej pod № 787G/20, od sumy 80000 rb.

2) na rogu ul Wólczańskiej i pasażu Szulca pod №№ hipot. 47P, policyjnym 3 od ul. Wólczańskiej i 1 od pasażu Szulca, od sumy 35000 rb.

3) przy ul. Julijusza pod № 1183a/19, od sumy 50000 rb. i niżej.

4) przy ul. Widzewskiej pod № 1148b/148, od sumy 25000 rb. i niżej

5) przy ul. Nowo-Zarzewskiej pod № 1046d/67, od sumy 23488 rb. i niżej.

6) przy ulicy Średnicj pod № 390/79, od sumy 5000 rb. i niżej.

7) przy Starym Rynku pod № 192/9. od sumy 3000 rb. i niżej.

8) przy ul. Konstantynowskiej pod № 321NN/49, od sumy 41000 rb.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym m. Piotrkowa na sprzedaż nieruchomości w Kamieńsku pod № 52, od sumy 1615 rb.

— 15 (29) stycznia we wsi Rokicie, w gminie Szydłów, na sprzedaż mebli, maszyny do szycia, konia, krowy, beczek do piwa, wozu i t. d., od sumy 344 rb. 50 kop.

## *Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków*

**od dnia 15 (28) Października 1900 r.**

Odchodzą z Piotrkowa:

| Do Granicy i Sosnowca | Do Warszawy |
|---|---|
| 2 m. 41 w nocy kuryjer. | 3 m. 5 w nocy kuryjer. |
| 4 m. 30 w nocy osobowy | 5 m. 7 w nocy osobowy |
| 9 m. 29 rano pocztowy | 6 m. 35 rano osobowy |
| 12 m. 35 po poł. osobowy | 8 m. 25 rano osobowy |
| 3 m. 19 po poł. osobowy | 11 m. 3 rano osobowy |
| 5 m. 4 po poł. pospiesz. | 1 m. 32 po poł. pospiesz. |
| 6 m. 25 po poł. osobowy | 6 m. 2 wiecz. pocztowy |
| 9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy | 7 m. 56 wiecz. osobowy |

Przychodzą do Piotrkowa:

| Z Granicy i Sosnowca | Z Warszawy |
|---|---|
| 12 m. 30 w nocy osobowy | 11 m. 15 w nocy osobowy |



# O G Ł O S Z E N I A.



Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t. „T A J E M N I C A"


Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

ten człowiek zrobił dla mnie bardzo dużo; bez jego pomocy byłbym teraz co najwyżej prostym robotnikiem on dał mi pewne stanowisko w świecie. Tak jest, musiałem go uważać za swego dobroczyńcę.

Ból mój choć niedość głęboki był wszakże szczerym. Rozmyślałem teraz, jakie skutki przyniesie dla mnie niespodziewana śmierć Loraine'a? Miałem dość pieniędzy, gdyż opiekun darzył mnie szczodrze, a gdy w dniu, w którym dowiedziałem się prawdy co do mego pochodzenia, prosiłem pana Loraine'a o dawanie mi tyle tylko, ile niezbędnie potrzebuję, nakazał mi nie wtrącać się do spraw pieniężnych. Nie wydawałem jednak zbywających mi pieniędzy i mogłem za nie ukończyć obecnie studyja. Kto odziedziczy majątek, nieobchodziło mnie wcale, teraz wobec umarłego, z całej duszy dziękowałem mu za odebrane dobrodziejstwa, zamyślając nadal samemu torować sobie drogę.

Prosiłem adwokata pana Loraine, o zajęcie się pogrzebem. Mając być wkrótce obcym w tym domu, nie chciałem brać odpowiedzialności na siebie. Poleciłem tylko, aby wszystko odbyło się jaknajskromniej; znałem przekonania zmarłego w tej kwestyi.

Po pogrzebie kazałem odszukać testament, nie chcąc nic przedtem przedsiębrać.

— Zbyteczna to formalność, rzekł mi adwokat, otwierając testament, wszakże pan jesteś jedynym synem zmarłego.

Nie odpowiedziałem ani słowa.

— Pierwszy raz widzę tak krótki testament, rzekł adwokat, ale wszystko jest w porządku.





tom; że uważają mnie za miłego towarzysza, dlatego jedynie, że posiadam znaczny majątek.

Uczucia takie są chorobą, dręczącą wielu bogatych a wrażliwych ludzi; szczególniej jeżeli przebywają oni w towarzystwie biedniejszych, a natura nie pozwala im przyjmować pochlebstw, jako rzeczy przynależnej.

Kobiety dotychczas nie zraniły jeszcze mojej miłości własnej. Nie zakochałem się w żadnej z nich, bo będąc romantycznym z natury, szukałem kobiety, któraby pokochała mnie samego, a nie moje pieniądze.

Chciałbym uniknąć w tej opowieści wszelkich sarkastycznych uwag, ale wtedy rozmyślałem nieraz, czy matki pięknych, młodych panien uważałyby mnie za równie czarującego młodzieńca, gdybym nie posiadał majątku pana Loraine'a?

Ostatecznie zakochałem się, i to szalenie, ślepo! Posiadam gwałtowną naturę i raz pokochawszy, poddałem się całkowicie uczuciu. Miłość moja była namiętna, bezgraniczna i niestety zazdrosna!

Nie szukałem żony w bogatych i arystokratycznych domach; moja wybrana nie była damą z towarzystwa; a jednak mogłem się pysznić jej pięknością i wdziękiem, któremi zwracała na siebie oczy każdego.

Zarzuci mi kto przesadę, zwyczajną u zakochanego, ale dziś jeszcze patrząc na jej portret, wiszący nad biurkiem, mogę powtórzyć to samo. Delikatne jasne włosy spadały na piękne czoło, a bogate ich sploty okrywały zgrabną główkę. Modre duże oczy, z pod ciemnych długich rzęs, rzucały jedwabiste spojrzenia; figurkę miała zgrabną i wiotką...



O! nie potrzebuję patrzeć na portret, aby uprzytomnić sobie obraz mojej kochanej!

Nazywała się Viola Keith; była sierotą, samą na świecie.

Kiedy i gdzie ją spotkałem, nie należy do rzeczy. Zazwyczaj pierwsze spotkania miewają miejsce wśród prozaicznych bardzo okoliczności. Od pierwszej jednak chwili powiedziałem sobie, że to jest kobieta, którą wiecznie kochać będę.

Nie wiedziałem nic o jej rodzinie i otoczeniu; mało też o nie dbałem, stawiałem tylko jedno pytanie: czy ją zdobędę, czy będzie moją dla mnie samego? Wtedy nawet, wobec pierwszego powiewu miłości, podejrzenie przychodziło mi na myśl, i sprawiło w końcu, że mając sposobność przedstawienia się jej, zmieniłem nazwisko. Bywałem u niej jako Mr. Julijan Vane. Jeżeli miała zostać moją żoną, chciałem, aby myślała, że wychodzi za człowieka z jej stanu. Nie mówię przez to, aby pochodziła z nizkiej sfery. Viola była córką rodziców niezamożnych, którzy umierając zostawili jej trochę pieniędzy na skromne utrzymanie. Gdy ją poznałem, mieszkała ze starą panną, była jej nauczycielką, w maleńkim odosobnionym domku. Smutne to było życie dla dziewczęcia! Uśmiechałem się na myśl sprawienia radości mej dziewczęce, gdy ją przeniosę z tego zakątka do wspaniałych pałaców wielkoświatowych.

Trudno mi było zbliżyć się do niej; nie miałem siostry, krewnej—nikogo coby mógł mi posłużyć w tej sprawie. Każda chwila wydawała mi się wiekiem! Trzeba było coś postanowić.



też niepomiernie, widząc naprzeciw Miss Rossiter ciemnego bruneta, o kilka lat zaledwie starszego odemnie. Wstał na mój widok, a Viola przedstawiła nas wzajemnie.

Był to wysoki mężczyzna, wyższy odemnie, barczysty i bardzo przystojny. Po pierwszem zdumieniu zadałem sobie pytanie. Jakiem prawem ten człowiek jest opiekunem kobiety, którą kocham?

Podaliśmy sobie ręce, nieszczerze jednak.

Przyglądał mi się uważnie, pragnąc z oczu wyczytać, kim jestem. Naraz wyraz zdziwienia przemknął mu po twarzy i uśmiech ironiczny lekko wykrzywił mu usta; od tej chwili nie lubiłem tego człowieka.

Wieczór zeszedł mi niewesoło; po raz pierwszy opuszczałem Violę bez przykrości. Mr. Grant siedział tak długo, że pierwszy musiałem dać znak powstania. Byłem zły i zirytowany, czułem się skrępowany obecnością tego człowieka i przykro mi było pomyśleć, że i od niego potrosze zależała moja przyszłość. Szanowny opiekun tymczasem w wesołym humorze opowiadał przygody ze swej podróży w Alpach; umiał rozmawiać dowcipnie; chwilami jednak zdawało mi się, że ten humor jest sztuczny i że nieznacznie śledzi mnie bystrym wzrokiem. Powstałem w końcu, Grant uczynił toż samo. Viola, jak zwykle, odprowadziła mnie do przedpokoju; uważałem wszakże pewien niepokój w całem jej zachowaniu się.

Eustachy przeszedł koło nas, otworzył drzwi i stanął na schodach; ociągałem się, chcąc jeszcze raz pożegnać Violę. Wówczas Eustachy zwrócił się nagle; światło lampy jasnym promieniem padło mu na twarz, której wyraz i blask oczu zdradzały prawdę;

Podał mi papier; czytałam:

„Zapisuję cały ruchomy i nieruchomy majątek mojemu przybranemu synowi Julijanowi, znanemu powszechnie jako Julijan Loraine.”

Osłupiałem ze zdziwienia, Mr. Loraine umarły, był dla mnie jeszcze większą zagadką niż żywy. W kilku słowach, pisanych może pod wrażeniem chwili, mianował mnie dziedzicem całego majątku... Jakie pobudki skłoniły go do tego? przywiązanie, poczucie sprawiedliwości, fantazyja... czy jeszcze co innego?

— Nie wiedziałem, że pan jesteś przybranym synem — ze zdziwieniem przemówił adwokat.

— Tak jest—odrzekłem przychodząc do siebie,— czy uważa pan, że mam prawo przyjąć ten spadek?

— Dlaczegóżby nie?

— Czy niema bliższych krewnych? Chociaż uchodziłem za jego syna, nie wiem nic o jego stosunkach.

— I ja nic nie wiem, ale nie słyszałem, by pan Loraine, mówił kiedykolwiek o jakich krewnych. Fakt przyznania pana za syna, nadaje mu prawo do spadku.

Siedziałem głęboko zamyślony, wszystko to było tak dziwne i nagłe...

— W każdym razie, panie Julijanie—przemówił adowokat — na pańskiem miejscu nie mówiłbym ludziom, że nie jesteś synem pana Loraine'a. On sam widocznie pragnął, abyś za niego uchodził i zdaje się, że zadowolnisz jego życzenia, zostawiając rzeczy jak są. Co do mnie, liczyć pan, możesz na moją dyskrecyję.

Rozważałem tę radę i w końcu, słusznie czy niesłusznie, posłuchałem jej; nie wyrządzałem przecież nikomu krzywdy, uchodząc za syna umarłego człowieka. Fakt zapisania mi majątku dowodził, tak przynajmniej sądziłem, iż uznaje mnie za syna; ukryłem więc w głębi duszy historyję rozbicia się okrętu i zostałem Mr. Loraine z Herstal Abbey.



Po ukończeniu Oksfordu, wyjechałem zagranicę; po kilkunastu miesiącach wróciłem do Anglii i zacząłem prowadzić zwykłe życie, nie lepsze i nie gorsze od życia innych bogatych młodzieńców.

W trzy lata po śmierci Julijana Loraine zakochałem się po raz pierwszy w życiu.

---

ROZDZIAŁ III.

## Pierwsza miłość.

W tym czasie posiewy nauk pana Loraine zaczęły się we mnie rozwijać. Gdy wstępowałem w nieznany świat, nowość i świeżość wrażeń przytłumiły na chwilę brzydkie skłonności. Teraz cyniczne zasady pana Loraine'a zaczęły zwolna kiełkować. Pewność, z jaką mówiłem zwykle o samolubnych pobudkach kierujących czynami każdego mężczyzny i kobiety, ugruntowała się we mnie. Spotykałem w życiu fałszywych przyjaciół, którzy pod pozorem przyjaźni odzierali mnie nietylko z pieniędzy, ale i z wiary w ludzi. Powoli więc zacząłem wmawiać w siebie, że popularność, jaką się cieszyłem, zawdzięczam jedynie pieniądzom, a nie osobistym zale-



Pewnego więc dnia czekałem w pobliżu na wyjście Violi z domu; patrzyłem na tę zręczną figurkę, gwałt sobie zdając, aby nie iść za nią. Potem zbliżyłem się do domku i zapytałem otwierającej dziewczyny, czy mogę się widzieć z miss Rossiter, towarzyszką Violi. Wyznałem starej pannie powód tych odwiedzin, mówiłem jej o miłości, jaką pałam dla jej wychowanki, prosiłem o ułatwienie zbliżenia się, słowem użyłem wszelkich środków zaskarbienia sobie względów miss Rossiter; otrzymałem też w końcu pozwolenie odwiedzania ich, jako przyjaciel. Nie żądałem więcej. Żegnałem ją z zamiarem odwiedzenia mych znajomych nazajutrz, bo w jednym dniu nie wypadło złożyć dwóch wizyt, gdy naraz we drzwiach zjawiła się Viola. Wyraz zdziwienia przesunął jej się po licach, zdziwienia, nie niechęci! Zarumieniła się lekko, a te znaki mówiły mi, że ją zdobędę.

Będąc już raz na stanowisku, nie traciłem czasu: śmiało i szczerze zdobywałem względy ukochanej, a wkrótce przekonałem się, że Viola była mi wzajemną.

Poszliśmy do troskliwej opiekunki, aby podzielić się z nią naszem szczęściem. Miss Rossiter oniemiała ze zdziwienia.

— Ależ nie, nie!—zawołała po chwili—nie myślcie nawet o tem!

Rumieniec Violi i moje słowa przekonały ją o prawdzie słów naszych.

— Boże, mój Boże! co ja mam robić? westchnęła starowina, znacie się zaledwie od tygodnia!

— Dla mnie dzień jeden wystarczył—zawołałem, patrząc z zachwytem na czarującą dziewczynę.



Tak nagle — tłómaczyła miss Rossiter — nie pomyślałam nigdy o czemś podobnem! Za dawnych czasów bywało inaczej. Sądziłam, panie Vane, że poczekaś przynajmniej ze trzy miesiące, aż się bliżej poznacie. O Boże! co ja zrobiłam!

Viola uspokoiła ją, ściskając czule.

— Co powie Eustachy? Wyłaje mnie niezawodnie; on jest taki surowy, Violo.

— Któż to jest Eustachy? zapytałem.

Zdawało mi się, że Viola spoważniała na dźwięk tego imienia.

— Mój opiekun i dobry przyjaciel, pan Grant— odrzekła.

— Gdzież on jest? Muszę się z nim widzieć?

— Wyjechał—odparła Miss Rossiter. Jakiż błąd popełniłam, przyjmując pana bez dowiedzenia się, kim jesteś.

— Przyjaciel pani może to zrobić po powrocie. Kiedyż to nastąpi ?

— Nikt nie wie. Może jutro, może za miesiąc lub za rok; trudno powiedzieć. Mój Boże, mój Boże!

Roześmiałem się i wyprowadziłem Violę do sąsiedniego pokoju. Byliśmy tak szczęśliwi, że zapomniałem o westchnieniach starej damy i o opiekunie, nie pytając nawet, co to był za człowiek.

Dowiedziałem się jednak po dwóch dniach.

Przyszedłem, jak zwykle, wieczorem. Viola, słysząc dzwonek, wybiegła do przedpokoju.

Pocałowałem ją i wszedłem do pokoju.

Spodziewałem się ujrzeć w osobie opiekuna poważnego człowieka, w średnim wieku; zdziwiłem się